

CZĘŚĆ PIERWSZA

Na początku była ciemność. A gdy Siedem Sióstr się roześmiało, powstał świat. Siostry szły przez jego fale, rzeźbiąc linie brzegowe. Tchnęły życie we wszystko i związały świat miłością, dobrem i pięknem.

Lecz nie mogły zostać na zawsze. Zanim odeszły, wybrały te, które miały strzec świata podczas ich nieobecności. By wspomóc strażniczki w wielbieniu i chronieniu ich stworzenia, Siedem Sióstr wręczyło im dar.

Dar magii.

A potem, gdy płomień zgasł, zniknęły.

Mit stworzenia według Kultu Pradawnych

ROZDZIAŁ 1

GIDEON

Gideon obciągnął kurtkę skradzionego munduru. Materiał w kolorze leśnej zieleni był sztywny, jakby mundur nie był używany.

Biedny strażnik, z którego go ściągnął, leżał teraz związany i nieprzytomny w składziku na trzecim piętrze pałacu Larkmont. Czterech innych strażników miało mniej szczęścia. Ich ciała unosiły się w lodowatych wodach fiordu.

Nie miał wyboru.

Gideon wszedł głęboko na terytorium wroga. Gdyby go złapano, to byłoby gorsze niż śmierć.

Jego mroczne myśli kontrastowały z jasną salą balową, w której się znajdował. Muzycy pobrzękiwali instrumentach, strojąc je i przygotowując się do prywatnego recitalu, który zaraz miał się rozpocząć. Żyrandole pobłyskiwały u sufitu, a służący zręcznie lawirowali między gośćmi w błyszczących strojach w sali balowej księcia Sorena, serwując ostatni poczęstunek przed początkiem koncertu.

Gideon stał pod ścianą i obserwował pomieszczenie, jak pozostali strażnicy, ale wzrok skupił na jednym celu: pięknej dziewczynie w złotej sukni.

Rune Winters.

Książę Soren stał obok niej i obejmował ją mocno w talii. Umbryjski władca miał na sobie szyty na miarę garnitur i zarzuconą stylowo na jedno ramię pelerynę z wyhaftowanym srebrnym herbem rodu. Przesuwał głodnym wzrokiem po sukni Rune, niemalże zachęcając swych bogatych przyjaciół, by robili to samo.

W Gideonie aż zawrzała krew, gdy na to patrzył.

To była piękna suknia – nie mógł zaprzeczyć. Uszyta przez jakiegoś fikuśnego projektanta i zapewne warta fortunę. Ale nie była w stylu Rune. Złoty kolor jej nie pasował, a cięcia było za ostre. Głęboki dekol w kształcie litery V sięgał niemal pępka z przodu oraz dołu pleców z tyłu, wysyłając mocny przekaz.

Patrzcie na nią. Jest moja.

Książę chciał, żeby goście podziwiali piękną czarownicę u jego boku. Dla Sorena Rune była egzotycznym stworzeniem. Żywym artefaktem, który zamierzał dołączyć do swojej kolekcji.

Jeśli informacje Harrow były prawdziwe, to tydzień temu książę poprosił Rune o rękę. A ona się zgodziła, pod jednym warunkiem: jeśli Soren chce ją za żonę, to musi dać Cressidzie wojsko.

I dlatego Gideon zgłosił się na ochotnika do tego zadania.

Dysponując armią, Cressida wytoczy wojnę Nowej Republice. Jeśli wygra, zaprowadzi na powrót panowanie czarownic i ludzie znów zaczną umierać.

Gideon nie mógł do tego dopuścić. Skoro Rune jest filarem złowrogięgo sojuszu między Cressidą i Sorenem, nie może pozwolić jej żyć.

Gideon miał rozkaz zabić i zamierzał go wykonać. Tutaj. Tego wieczoru.

Cały wieczór czekał na okazję. Stojąc pod ścianą sali balowej i pocąc się w skradzionym mundurze, patrzył, jak Rune flirtuje ze swoim narzeczonym. Patrzył, jak on na ten flirt odpowiada: dotyka ją spragnionymi dłońmi, pożera aroganckim wzrokiem.

To doprowadzało go na skraj szaleństwa.

Alex ledwo został pochowany, a Rune już była narzeczoną innego mężczyzny. I to księcia.

Czy tego właśnie zawsze pragnęła – księcia?

Był głupcem, sądząc, że ma jakiekolwiek szanse.

Gideon przyłożył dłoń do pistoletu przy pasie. Był gotowy. Bardziej niż gotowy. Potrzebował tylko odpowiedniej chwili...

– Tęsknisz za domem?

Gideon przesunął wzrokiem po gościach otaczających Rune i Sorena, aż dostrzegł osobę, która się odezwała: młodą kobietę z pszenicznymi włosami zaplecionymi w koronę.

Rune się roześmiała.

– Czy można tęsknić za miejscem, gdzie wszyscy pragną twojej śmierci?

Gideon patrzył, jak przytyka kieliszek z szampanem do czerwonych ust, a potem przechyła go, żeby wypić resztkę trunku.

To był jej trzeci kieliszek tego wieczoru.

Nie żeby Gideon liczył.

– A jak to było przed rewolucją?

– Kiedyś my, czarownice, żyłyśmy tak, jak wy – odpowiedziała Rune, wskazując wielki hol, w którym stali, ze lśniącymi żyrandolami i marmurowymi kolumnami wspierającymi pokryty freskami sufit. – Nasze życie było pełne muzyki, piękna, sztuki...

Tak – pomyślał Gideon. A te wasze luksusy pochodziły z naszej nędzy.

Brzmienie skrzypiec przybrało na sile. Gideon zerknął na drugą stronę sali, gdzie goście

zaczęli zajmować miejsca na krzesłach ustawionych przed muzykami.

– I to życie zostało nam skradzione tamtej nocy, gdy Gideon Sharpe wprowadził rewolucjonistów do pałacu.

Na dźwięk swojego imienia w jej ustach, natychmiast znów skupił na niej uwagę.

– Zamordował dwie królowe w ich łóżach, podczas gdy jego kompani dokonywali na nas rzezi na ulicach. Mnie też by zamordował, gdyby Cressida mnie nie uratowała.

Gideon aż się zjeżył. *Sporo w tej swojej historyjce pomijasz, skarbie.*

– To musi być bardzo bolesne – stwierdził książę, przesuwając powoli grzbietem dłoni po plecach Rune. – Być tak daleko i wiedzieć, jakie tam się dzieją okropności... Cieszę się, że się od tego uwolniłaś.

Soren objął Rune w talii, jakby ją pocieszał, ale bardziej wyglądało to na przypomnienie, że Rune należy do *niego*.

Gideon wyprostował ramiona, starając się odprężyć.

– Czarownice nadal są mordowane tylko za to, że są, kim są, jakby to była zbrodnia – powiedziała objęta przez Sorena Rune, wpatrując się w pusty kieliszek. – Nigdy nie będę wolna, dopóki uwolniona nie zostanie ostatnia z moich sióstr.

Instrumenty ucichły i rozległa się zapowiedź. Rozpoczął się recital.

Jeden za drugim goście z kręgu zaczęli się rozchodzić i kierować ku muzykom.

Soren splótł palce z palcami Rune i pociągnął ją w kierunku siedzeń. Zdążyli zrobić dwa kroki, zanim rozbrzmiał pierwszy utwór. Rune jakby się zawahała.

Gideon widział, że nagle się zatrzymała.

– Wszystko w porządku? – zapytał książę, zwracając się do niej.

Muzyka stawiała się coraz głośniejsza i Gideon zerknął na muzyków. Melodia wydała mu się znajoma. Ale nie potrafił jej skojarzyć.

– Muszę... muszę przypudrować nos – Rune z trudem nad sobą panowała. – Zaraz wracam...

– Nie wygłupiaj się – powiedział Soren. – Koncert już się zaczął. – Ściszył głos. – To recital dla *ciebie*, Rune. By uczcić nasze zaręczyny. Musisz tu być.

Palce, które zaciskał na jej dłoni, pobielały.

Gideon zmrużył oczy. Jego ciało napięło się niczym sprężyna, kiedy patrzył, jak Soren ciągnie Rune dalej. Bliżej muzyki. Akurat ku temu, czego nie chciała.

– Muszę... – Rune starała się wyrwać dłoń. Kiedy Soren chwycił ją mocniej, nie chcąc puścić, Gideon wysunął się spod ściany. Strażnicy stojący dziesięć kroków od niego, po obu stronach, zerknęli na niego, co przypomniało mu, że jest we wrogim otoczeniu. Nie powinien

ściągać na siebie uwagi.

A poza tym Rune nie potrzebowała ratunku. Widać to było po tym, jak stanęła tuż przed Sorenem, blokując mu drogę do krzesła.

– Obiecuję, że niewiele stracę. – Uniosła się na palcach, objęła bladymi ramionami księcia za szyję i musnęła jego policzek ustami. Kiedy wolna dłoń Sorena spoczęła na jej kształtnym biodrze, dodała: – A później wieczorem, po recitalu i po wyjściu gości, zaplanowałam dla ciebie coś specjalnego.

Gideon poczuł ucisk w żołądku. Kiedy patrzył, jak Soren przesuwa dłoń i gładzi policzek Rune, skamieniał.

– Coś specjalnego? – mruknął książę, pochylając się, by przycisnąć usta do warg Rune.

Wsuwając palce w jego brązowe włosy, Rune oddała Sorenowi pocałunek, by posmakował tego, co miało nadejść. Soren przyciągnął ją bliżej i Gideon zrozumiał, że robi to nie pierwszy raz. Były inne pocałunki. I pewnie nie tylko pocałunki.

Uświadomienie sobie tego coś w nim obudziło. Coś drżącego i bolesnego. Coś, co zacisnęło się wokół jego żeber i mogłoby go porwać na dno morza.

Dość.

Sięgnął po pistolet.

Lecz zanim zdolał to zakończyć, Rune wyswobodziła się z objęć Sorena.

– Myślę, że spodoba ci się moja niespodzianka. – Miała zarumienione policzki, kiedy odchodziła. – Spróbuj odgadnąć, co to, kiedy mnie nie będzie.

Mrugnęła. Oczy księcia pociemniały z pożądania.

Gideona aż zemdlilo.

Rune obróciła się na pięcie i odeszła, zostawiając Sorena i Gideona zapatrzonych w nią i podkreślającą jej wdzięki suknię.

Minęła pośpiesznie gości zmierzających do siedzeń oraz strażników stojących pod ścianami. Podbiegając do drzwi, niemal wpadła na wchodzącą przez nie służącą i w ostatniej chwili uniknęła zderzenia. Dziewczyna z trudem utrzymała tacę z kieliszkami i butelkę whisky.

Gideon patrzył, jak Rune wymienia z nią kilka słów, zabiera jej butelkę i znika w korytarzu.

To teraz.

To był ten moment, na który czekał.

ROZDZIAŁ 2

RUNE

Nie płacz. Nie płacz. Tylko nie płacz.

Łzy piekły Rune w oczy, kiedy biegła korytarzem, mijając nieruchomych strażników w ciemnozielonych mundurach. Cieszyła się, że daszki czapek osłaniają ich twarze i nie widzi, co sobie o niej myśla.

Nie mogła uronić nawet jednej łzy. Nie tutaj. Nie kiedy wszyscy patrzą.

Lecz choć biegła szybko, nie mogła uciec przed melodią, którą wciąż grano w sali balowej. Każda nuta była niczym strzała przeszywająca jej serce.

To był utwór *Alexa*.

Smutne dźwięki zabrały Rune z powrotem do Wintersea, gdzie stała w drzwiach biblioteki i patrzyła, jak jej najlepszy przyjaciel pochyla się nad klawiszami fortepianu i wypełnia cały pokój magią.

Alexander Sharpe.

Ta melodia – ta, która ją przegnała – była ostatnim utworem, jaki skomponował.

Rune dotknęła pierścionka od Alexa, który nadal nosiła, czując narastającą w sobie falę żalu. Potrzebowała czegoś, co uchroni ją przed tą straszliwą falą, przed tą koszmarną *tęsknotą* i nie mogła tego znaleźć.

Dlatego musiała wyjść z sali balowej. Zanim załame się i rozsłocha w środku przyjęcia na cześć jej przysłego małżeństwa z księciem.

Bylibyśmy teraz po ślubie.

Wolałaby Alexa od Sorena. Alex był jej najlepszym przyjacielem. Poza babcią był jedyną osobą na świecie, która ją naprawdę kochała. Może i nie była w nim *zakochana*, ale może to przysłoby z upływem czasu.

Lecz tęskniła nie tylko za Alexem.

Gdyby miała być szczerą, to tęskniła za domem.

Dom.

To słowo ją paliło.

Kiedy w sali balowej przyjaciółka Sorena zapytała, czy tęskni za Nową Republiką, Rune się roześmiała.

Ale jak było naprawdę?

Tak naprawdę Rune tęskniła za widokiem pokrytych rosą ogrodów Buni. Tęskniła za jazdą na Lady przez najdziksze tereny Wintersea. Tęskniła za zapachem morza, lasu i pól. Tęskniła za wiatrem i sztormami.

Lubiła Umbrię i jej stolicę Caelis. Podobała jej się tutejsza architektura i sztuka, kultura, moda i kuchnia oraz brak antypatii wobec czarownic. Lubiła odwiedzać to miejsce, spędzać tu wakacje. Ale to nie było *jej* miejsce.

Rune nie wiedziała, że będzie się tak czuć, kiedy zgadzała się na ślub z Alexem i wyjazd z Nowej Republiki. Nie wiedziała, że opuszczając wyspę, pozostawi na niej swoje serce.

Czy można tęsknić za miejscem, gdzie wszyscy chcą twojej śmierci?

Rune zacisnęła dłoń na szyjce butelki. *Najwyraźniej tak.*

Gdyby tuzin strażników nie obserwował, jak wychodzi, Rune napiłaby się whisky prosto z butelki. Trzy kieliszki szampana nieco ją znieczuliły, rozgrzały od środka i zamgliły wzrok. Właśnie dzięki temu przetrwała tę część wieczoru, dzięki alkoholowemu zamroczeniu.

Ale jeśli miała dotrzeć do jego końca, potrzebowała czegoś więcej niż trzy kieliszki. Potrzebowała całej wanny alkoholu.

Melodia Alexa płynęła dalej, coraz głośniejsza, a jej melancholijne brzmienie przenikało Rune do szpiku kości. Dziewczyna zagarnęła spódnicę i pobiegła, zerkając za ramię, by mieć pewność, że Soren nie ruszył za nią.

Soren. Jej narzeczony.

Rune przeszedł dreszcz. Jej skóra była odrętwiała w miejscach, w których ją dotykał.

A później wieczorem, po recitalu i po wyjściu gości, zaplanowałam dla ciebie coś specjalnego.

Rune poczuła, że zalewa ją zimny pot.

Dlaczego to powiedziałam?

Niczego nie zaplanowała. Po prostu musiała stamtąd uciec.

Na myśl, że później miałyby do niego pójść, *sama*, aż skręciło ją w żołądku. Wołałaby wejść od morza z kieszeniami wypełnionymi ciężkimi kamieniami.

Spraw, by cię pragnął.

Takiej wytycznej udzieliła jej Cressida, kiedy tylko przybyły do Umbrii: miała sprawić, żeby Soren Nord, umbryjski książę, nie potrafił się jej oprzeć.

W końcu Rune w tym właśnie była dobra.

W zachęcaniu mężczyzn.

Soren posiadał flotę statków wojennych. Jako były admirał marynarki wiele podróżował i lubował się w kolekcjonowaniu pięknych, egzotycznych przedmiotów. Ale najlepsze było to,

że sprzyjał czarownicom i ponoć szukał wśród nich żony dla siebie.

Więc pewnej nocy po przedstawieniu w operze, kiedy Cressida wszystko dyskretnie obserwowała, Rune poczekała, aż księżę wyjdzie ze swojej łoży i stanęła mu na drodze. Wpadł prosto na nią, rozlewając wino prosto na jej kosztowną suknię.

Był przerażony swoją niezgrabnością. A Rune była taka miła i wybacząca. Żeby jej to wynagrodzić, zaprosił ją na balet następnego wieczoru. I do teatru jeszcze kolejnego. Nagle spotykali się codziennie. Wybierali się na spacerzy albo przejażdżki powozem. Albo jedli we dwoje kolację.

Księżę był oczarowany, a Rune podsycala jego afekt, doskonale odgrywając swoją rolę, aż osiągnęła to, czego chciała Cressida: oświadczyły.

Lecz ku zaskoczeniu Sorena, Rune go odrzuciła.

Nie mogę za ciebie wyjść – powiedziała, recytując wyuczoną formułkę. Nie dopóki wszystkie czarownice nie będą bezpieczne.

A dokładniej: nie wyjdzie za księcia, dopóki ten nie da Cressidzie floty na wojnę z Nową Republiką.

Rune nie miała ochoty wychodzić za Sorena, nie była też zainteresowana wypełnianiem rozkazów królowej czarownic. Sama myśl o pracowaniu dla Cressidy napęłniała Rune mdlącym obrzydzeniem do samej siebie.

Lecz Cressida uratowała jej życie oraz życie Seraphine. Cressida nie pragnęła jej śmierci, w przeciwieństwie do Gideona i wszystkich innych w Nowej Republice. A co najważniejsze: Cressida chciała uratować czarownice, które zostały w kraju. Dziewczyny, które teraz eksterminowano.

Co tydzień do uszu Rune docierały nazwiska zabitych czarownic. Krwawa Gwardia schwytała Aurelię Kantor, potężną sybillę – czarownicę, która widziała przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. I teraz wykorzystywali ją do uzyskiwania informacji o miejscu przebywania każdej ukrywającej się czarownicy. Dzięki temu mogli polować na nie i mordować z bezlitosną precyzją. Czasem nawet trzy czy cztery tygodniowo.

I tylko Pradawne wiedziały, co robili Aurelii, żeby podawała im te informacje.

Kiedyś Szkarłatna Ćma by ją uratowała. Ale teraz Ćma była tutaj, w pałacu Larkmont, po drugiej stronie cieśniny Barrow, na wpół upita szampanem.

Spójrz na siebie – pomyślała Rune. Ty bawisz się z książętami, a twoje siostry są mordowane.

Porzuciła tamte dziewczyny. A gdyby Gideona Sharpe’a nie powstrzymano, w Nowej Republice nie byłoby już teraz żadnej czarownicy.

Gdyby Rune nadal była na wyspie, już uwolniłaby Aurelię z niewoli i przeszmyglowała ją na kontynent, chroniąc w ten sposób też inne czarownice. Ale jedynym sposobem była podróż morską, a w każdym porcie roilo się od łowców czarownic i ich służących do polowania na nie ogarów – szkolonych do wyczuwania magii. Byli obecni nawet na pokładach statków pływających na wyspę i z powrotem.

Tylko jeden statek – Arkadia – nie przyjmował na swój pokład członków Krwawej Gwardii i ich psów. Ale to oznaczało jedynie, że podróżują na nim incognito. A gdy tylko statek docierał na wody Nowej Republiki, pojawiały się na nim ogary, które wyczuwały czarownicę, zanim zdołała dotrzeć na wyspę.

Nawet *gdyby* Rune jakoś wydostała sybillę, Krwawa Gwardia nigdy nie przestanie polować na czarownice. Szpiedzy Nowej Republiki przeczesywali kontynent w poszukiwaniu Cressidy Roseblood i jej rosnącego dworu, a gdyby mieli w swoich rękach sybillę, prędzej czy później dowiedzieliby się, gdzie się ukrywają.

Nigdy nie przestana na nas polować.

Jedynym sposobem na uchronienie czarownic było zniszczenie Krwawej Gwardii i pokonanie Nowej Republiki.

A jedynym sposobem, by to uczynić, było przywrócenie Cressidy na tron.

Jednak Rune wcale tego nie chciała. To była podła dziewczyna. Zimnokrwista morderczyni. Ale w porównaniu z alternatywą – społeczeństwem, które chciało wiązać dziewczyny takie jak Rune za kostki, podrzynać im gardła i patrzeć, jak krew wypływa z ich ciał – Cressida Roseblood stanowiła mniejsze zło.

Bo pod władzą królowej czarownic czarownice byłyby przynajmniej *bezpieczne*.

Dzięki wsparciu Sorena, Cressida sprawi, że nikt nie będzie już nigdy polować na czarownice.

Cressida była w stolicy, szukając kolejnych sprzymierzeńców, ale miała lada dzień powrócić. W chwili, gdy to nastąpi, podpiszą z Sorenem umowę, którą przygotowali jego prawnicy, pieczętując sojusz.

A Rune będzie musiała za wyjść za księcia.

Rune zobaczyła toaletę. Skupiła wzrok na jej drzwiach. Kiedy już znajdzie się w środku, przestanie się powstrzymywać. Przez chwilę. A kiedy ta minie...

Rune gwałtownie otworzyła drzwi i weszła do środka, pozwalając, by się za nią zatrzasnęły.

W ciemnym pomieszczeniu paliły się świece, migocząc w kandelabrach i świecznikach przy umywalce. Podchodząc do niej, Rune otworzyła whisky i napiła się prosto z butelki.

Poczuła pieczenie na języku i w gardle.

Myślałam, że zostawiłam to wszystko za sobą.

Rune zakładała, że będzie łatwo. W końcu była przyzwyczajona do odgrywania ról. Udawanie „zakochanej narzeczonej” miało być jak bułka z masłem.

Lecz od śmierci Alexa flirtowanie, spiskowanie i oszukiwanie przychodziło jej z trudem. Dlatego niemal się załamała na oczach przyjaciół Sorena i stąd ta butelka w zaciśniętej dłoni.

Po ucieczce z Nowej Republiki Rune naiwnie myślała, że może wreszcie będzie mogła być sobą. Nie głupią i płytką balowiczką, tylko oficjalnie czarownicą. *Prawdziwą* Rune Winters.

Lecz kim ona jest? – pomyślała. Kim jest prawdziwa Rune Winters?

Odsunęła od siebie to pytanie.

Nieważne. Cressida potrzebuje wojska, a Soren je ma. Zadaniem Rune jest zdobycie tej armii. Liczy się to, kim *powinna* być: dziewczyną, która zniszczy Krwawą Gwardię i w końcu zapewni bezpieczeństwo wszystkim czarownicom.

Dasz radę. Pamiętaj, jaka jest stawka.

Przy umywalce znów napiła się whisky, otrząsnęła się i spojrzała w lustro. Łzy płynęły jej po twarzy. Wpatrywały się w nią zaczerwienione oczy, a jej twarz upstrzona była różowymi plamami.

Przesunęła wzrok w dół. Złota suknia, która podarował jej Soren, zupełnie nie była w jej guście. Złoto powinno być tylko dodatkiem, inaczej przyciąga zbyt wiele uwagi. A wycięcie było, cóż... bardzo mocne. Obnażało całe jej ciało.

Okropnie jej się to nie podobało.

Przypomniała sobie inną suknię. Tę, która pasowała jak żadna inna. Bo ten, który jej ją podarował, wiedział, czego potrzebuje jej dusza, a nie tylko ciało.

Rune odepchnęła od siebie tę myśl, zanim się w niej zagnieździ.

Nie będzie myśleć o Gideonie Sharpe’ie. Skończyła z tym.

Choć najwyraźniej nie.

Podobnie jak Alex Gideon też złożył jej propozycję. Nie tyle małżeństwa, co partnerstwa. Wspólnej przyszłości.

Zacisnęła dłonie.

Gideon nigdy cię tak naprawdę nie kochał. Kochał dziewczynę, za jaką cię uważał. Więc nieważne, co proponował.

Gideon nigdy nie pokochałby czarownicy.

Nie wiedziała, co sprawia jej większą przykrość: to, że Alex ją kochał, czy to, że Gideon nie.

Rune była pewna, że kapitan Krwawej Gwardii będzie na nią polował – tak jak to przysiągł. Ale minęły dwa miesiące i się nie pojawił.

Może uznał, że nie jestem warta zemsty.

Może o mnie zapomniał.

Rune zacisnęła pięści.

Kogo obchodzi, jak był powód? Ważne, że go nie ma. Że zniknął z jej życia.

Łzy piekły ją w oczy, ostrzejsze od whisky. Wypiła kolejny łyk, mając nadzieję, że znieczuli ją na tyle, by mogła wrócić do sali balowej. Do tej pory utwór Alexa na pewno już się skończył.

Lecz jej stopy nie chciały zawrócić i ruszyć z powrotem.

Rune popatrzyła na pierścionek na swoim palcu i opuściła butelkę.

Nie ma go. Nigdy nie wróci. Miałś dwa miesiące na żałobę. Pora ruszyć dalej.

Alex zrozumiałby, dlaczego musi to zrobić. Dlaczego musi wyjść za Sorena. Nie podobałoby mu się to, ale zrozumiałby. Wybaczyłby jej.

I to właśnie myśl o Alexie – miłym, dobrym, zapewniającym bezpieczeństwo Alexie – który *by jej wybaczył*, sprawiła, że Rune się rozkleiła.

Zamiast się ogarnąć, zupełnie się posypała. Coś próbowało się z niej wydostać. Chwyciła boki ceramicznej umywalki, bo musiała się czegoś przytrzymać.

Ale nic nie mogła poradzić.

Jej żal wybuchł.

Rune trzymała się umywalki i szlochała w milczeniu, trzęsła się od płaczu, a smutek ścisnął ją niczym łańcuch, przygniatając swoim ciężarem. Była tak tym pochłonięta, że niemal nie usłyszała otwierających się za nią drzwi.

Choć wzrok miała rozmazany przez łzy, dostrzegła w lustrze mgnienie leśnej zieleni.

Świetnie. Soren posłał po mnie jednego ze swoich strażników.

Czy nie mogła mieć nawet pięciu minut dla siebie?

Czy tak miało być przez resztę jej życia?

Ocierając łzy, postarała się o uśmiech, który wykorzystywała jako broń. Uśmiech, który skrywał wewnętrzną pustkę. Już miała obdarzyć nim niczego niespodziewającego się strażnika, lecz kolejne zerknięcie w lustro powstrzymało ją. Rune wszędzie rozpoznalaby ten okrutny wyraz ust.

Gideon odsunął czapkę i wycelował w Rune pistolet.

Kiedy spojrzeli sobie w oczy, serce Rune biło jak dzwon.

Myślałam, że o mnie zapomniałeś.

ROZDZIAŁ 3

GIDEON

Unosząc broń, by zabić, Gideon popełnił pierwszy błąd tego wieczoru.

Spojrzał na Rune, zanim strzelił.

Zimne szare oczy przejrzały go na wylot. Te same oczy prześladowały go każdej nocy. Oczy dziewczyny, którą chciał zapomnieć.

Dlaczego ona płacze?

Gideon zacisnął dłoń mocniej na pistolecie.

Nieważne. Nie obchodzi mnie to.

Ale nie mógł nie widzieć łez spływających po jej twarzy. Nie mógł *nie* zauważyć butelki whisky – ze zdecydowanie mniejszą ilością alkoholu, niż kiedy chwyciła ją, opuszczając salę balową.

Czuł, że jej widok sprawia, że coś w nim pęka. To było niebezpieczne i niepokojące uczucie. Gideon musiał mu się przeciwstawić.

– Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają, co?

Rune powiedziała to spokojnie do lustra, nie spuszczać wzroku z Gideona. Gideon powściągnął ochotę, żeby przesunąć spojrzeniem po jej złotej sukni.

Zastrzel ją, do cholery.

– Skradanie się za dziewczyną do toalety, żeby ją zamordować, to dla ciebie codzienność. Prawda, Gideonie Sharpe’ie?

– Zabawne, że dziś nieustannie o mnie wspominasz.

W jej oczach pojawił się zimny błysk.

– Co powiedziałaśby twój brat, gdyby cię teraz zobaczył?

Te słowa były niczym policzek. Otrząsnął się i przypomniał sobie, że ta wiedźma jest mistrzynią iluzji. Sprawiała, że uwierzył, że jest niewinną dziewczyną. Która go na dodatek kocha. A tymczasem potajemnie ratowała wiedźmy, budując armię Cressidy. Nie wspominając o zaręczynach z Alexem.

Alex.

– Mój brat nie żyje. Przez ciebie.

Odwróciła się do niego i Gideon nie mógł się powstrzymać. Przesunął wzrokiem po głęboko wyciętym dekolcie, tak teraz bliskim. I zobaczył aż za dużo.

Stłumił westchnienie.

– Ta suknia wygląda na tobie komicznie.

Kłameczuch.

Błysk w oku Rune świadczył o tym, że złapała przynętę.

– Soren by się chyba z tobą nie zgodził. Nie może się ode mnie odkleić.

Gideon poczuł, jakby jego ciało zalała fala trucizny.

Rune uniosła podbródek i uśmiechnęła się pod nosem.

Gideon przypomniał sobie jej palce splecione z palcami księcia. To, jak hojnie obdarowywała go pocałunkami. I jak blisko się go trzymała. Pozwalała, by chwalił się nią swoim przyjaciołom.

Wobec Gideona się tak nie zachowywała.

Dobitnie mu to przypomniało, że zawsze była poza jego zasięgiem. Jak mógł w ogóle sądzić, że mogłaby wybrać kogoś takiego jak on?

Był na przegranej pozycji od samego początku.

– Znacznie podniosłaś swoje oczekiwania – stwierdził. – Celujesz w księcia.

Jej twarz zmieniła się w maskę, lecz nie tę, którą znał. Zniknęły wszelkie ślady po frywolnej balowiczce, która niegdyś udawała. Ta maska była gładka jak kamień.

– Jest wręcz przeciwnie. Teraz moim jedynym wymogiem wobec adoratorów jest to, żeby nie pragnęli mojej śmierci. Większość ludzi uznałaby, że to dość *niskie* oczekiwania.

– Jak uważasz. – Wyprostował ramiona i ustabilizował lufę, pragnąc to zakończyć. – Cieszę się po prostu, że Alex nie widzi tego, jak szybko się pocieszyłaś.

Te słowa wyraźnie zraniły Rune. Zaciśnęła dłoń.

– Gdyby Alex tu był, nie musiałabym szukać pocieszenia.

– Dopóki nie odkryłby prawdy: że jesteś małą podstępna...

Rune zamachnęła się butelką z whisky prosto w jego głowę.

Gideon się uchylił. Poczuł tylko podmuch we włosach. Szkło rozbiło się o ścianę za jego plecami, a alkohol spłynął mu po szyi. Minęła go plama złota i Gideon w ostatniej chwili uświadomił sobie, że to Rune pędzi do wyjścia.

Spodziewał się czar, a nie butelki rzuconej prosto w twarz.

Złapał Rune w talii i przysunął ją mocno do ściany. Usłyszał, jak wypuszcza powietrze z płuc. Zanim się otrząsnęła, przycisnął jej nadgarstki nad głową, a potem wsunął kolano między jej nogi, żeby ją unieruchomić.

Rune aż się zatchnęła i spiorunowała go wzrokiem.

Przytrzymując jej nadgarstki jedną dłonią, przystawił lufę pistoletu do jej skroni.

Poczuł jej zapach, zapach jałowca i morskiej soli. To go mogło osłabić. Przełknął ślinę z łomoczącym sercem. Bycie tak blisko niej było niebezpieczne.

– Wolałabym, żeby Alex nie zasłonił cię przed tamtą kulą – powiedziała. – To ty powinieneś być martwy. Żałuję, że to nie ty!

Te słowa były niczym zardzewiały nóż wbity w trzewia.

Ileż razy wyrażał to samo pragnienie?

Aż za dobrze to pamiętał: Cressida żądająca, by Gideon poszedł z nią, a potem unosząca broń i strzelająca, kiedy odmówił. I Alex przyjmujący przeznaczoną dla niego kulę.

Wciąż słyszał krzyk Rune. Wciąż widział ją przed sobą, pokrytą krwią jego brata, obejmującą umierającego Alexa.

Ale mimo wszystko: gdyby Rune nie pomagała Cressidzie Roseblood, Alex by żył. To Cressida wystrzeliła z broni, ale to Rune pomogła ją ukryć. Od samego początku była sojuszniczką największego wroga Gideona. Nawet teraz próbowała przywrócić morderczynię Alexa na tron.

I dlatego tutaj jesteś.

Zawiódł Republikę, zakochując się w swoim celu. Podejrzewał, że Rune jest Szkarłatną Ćmą – zbrodniczą wiedźmą, na którą polował od dwóch lat – ale i tak się w niej zakochał.

Rune nigdy nie kochała Gideona. To wszystko było starannie dopracowaną farsą. Przez cały czas kiedy udawała, że się do niego zaleca, kochała jego brata.

Co powiedziała pod sam koniec?

Alex jest mężczyzną, jakim ty nigdy nie będziesz.

Rune sprawiła, że Gideon uwierzył, że ktoś taki, jak ona, mógłby pokochać kogoś takiego, jak on. A to było kłamstwo. Był kimś gorszym i zawsze nim zostanie.

Lecz Gideon nie chciał wtedy widzieć prawdy.

Pragnął Rune.

Bo jestem słaby.

Zakochując się w niej, zawiódł Republikę, którą pomógł zbudować, przyjaciół i żołnierzy, którym przysięgał lojalność, obywateli, których był zobowiązany bronić. Rune go osłabiła, a ta słabość doprowadziła do śmierci ludzi. I tak będzie dalej, jeśli czegoś z tym nie zrobi.

I dlatego tu był. Żeby wyciąć słabość ze swojego serca, eliminując jej przyczynę: ją. A do powstałej dziury wleje stopione żelazo. I jego serce się zasklepi. A on będzie zimny i chłodny jak stal.

Przycisnął mocniej lufę pistoletu do skroni Rune.

Nie mrugnęła ani nie odwróciła wzroku. Cały czas patrzyła mu w oczy. Jakby czekała na tę chwilę. Jakby czekała na *niego*.

– No dalej. Pociągnij za spust.

– Zamierzam.

– Tak? *Udowodnij*.

Zapomniał, jakie wzburzone jest jej spojrzenie, kiedy jest zła. Niczym sztorm, któremu miał ochotę się poddać.

– Oboje wiemy, co chcesz mi zrobić, Gideonie. I proszę, teraz masz szansę.

Przesunął wzrok na jej usta.

– Nie masz pojęcia, co chcę ci zrobić.

Z tak bliska widział wszystko: zaczerwienione, podpuchnięte oczy, różowe plamy na skórze, łyzy schnące na policzkach.

Zapach alkoholu w jej oddechu.

Gideon wiedział, że Rune od czasu do czasu pije, ale to było coś innego.

Zmarszczył brwi.

– Cuchniesz jak gorzelnia.

– Odezwał się prawdziwy dżentelmen. – Jej głos przypominał ochryply pomruk.

– Nigdy nie byłem dżentelmenem. – Pochylił się bliżej. – Jeśli za takiego mnie uważałaś, to twój błąd.

Był świadom każdego skrawka jej ciała. Ciepło jej ud po obu stronach jego nogi. Przyspieszone tętno pod jego dłonią. Była drobna i delikatna tak, jak to pamiętał. Idealna. *Śliczna*.

Gideon poczuł przemożne pragnienie, żeby ująć jej twarz w dłonie i zapytać, co się stało, sprawić, by powiedziała mu, dlaczego tak się zdenerwowała.

Otrząsnął się z pokusy.

To właśnie z nim robiła: sprawiała, że zachowywał się zupełnie nieracjonalnie.

To uwodzicielka o lodowatym sercu. Nie daj się zwieść.

Rune rozchyliła usta – prawdopodobnie, by znowu go obrazić – lecz okrzyki kilku strażników sprawiły, że oboje znieruchomieli. W korytarzu rozległ się tupot butów. Musieli usłyszeć trzask tłuczonego szkła i szukali teraz przyczyny hałasu.

Gideon rozejrzał się po toalecie. Jedynym wyjściem były drzwi za jego plecami, które wychodziły na korytarz. Gdy tylko strzeli, zdradzi swoje położenie. A skoro nie ma drugiego wyjścia, strażnicy go dopadną.

Właściwie już był martwy. *Gorzej*. Jeśli go aresztują, znajdzie się na łasce Cressidy. Nie

mógł znów stać się jej więźniem. Wolałby odebrać sobie życie niż do tego dopuścić.

Poczuł, że tętno na nadgarstku Rune pod jego dłonią przyspiesza. Jeśli krzyknie, od razu go znajdą.

– Zawołaj o pomoc – szepnął, wciąż przyciskając lufę do jej skroni, kiedy strażnicy zbliżali się korytarzem – a wpakuję ci kulkę prosto do mózgu.

– Jeśli będę cicho, i tak mnie zabijesz.

To była prawda. Ale Rune chyba chciała pożyć trochę dłużej, bo nie krzyknęła.

Przeklął własne wahanie. Powinien był wejść, zastrzelić ją i wyjść. Nie myśleć. Tylko działać.

Ale zawsze wołał surową i dziką Rune od tej, która kryła się za maską stylu i póz. Gdyby zastał w tym pomieszczeniu tamtą – piękną dziewczynę pudrującą idealny nossek, z perfekcyjnie uczesanymi włosami i bez jednego zagięcia sukni – prawdopodobnie nie odbyłby tej rozmowy. Już byłaby martwa.

Ale on zastał tu tę Rune.

Jego Rune.

Co za bajzel.

W głębi duszy pragnął odchylić jej głowę i całować ją, dopóki nie powie mu, dlaczego płakała.

Nie. Zazgrzytał zębami. To dokładne przeciwieństwo tego, czego chcę.

Ale kiedy już o tym pomyślał, nie potrafił przestać i umysł kierował go na coraz bardziej niebezpieczne ścieżki. Ostatni raz, kiedy byli tak blisko, Rune znajdowała się pod nim. W jego łóżku. Pieścił ją ustami. Szeptał słodkości jej skórze. Oddali się sobie w akcie, którego nie dało się cofnąć, a teraz on cierpiał z powodu konsekwencji tej decyzji.

Ta dziewczyna.

Tak bardzo pragnął być jej wart. Ośmielił się mieć nadzieję, że to możliwe, takim był głupcem.

Nigdy już nie dam się nabrać na jej sztuczki.

– Wyjaśnij mi coś – szepnął, wsłuchując się w oddalające się kroki, bo nagle poczuł potrzebę, żeby wiedzieć. – Przywróciłabyś Cressidę do władzy, mimo że wiesz do czego jest zdolna? Tęsknisz za terrorem i rozlewem krwi?

– Dla ludzi, którzy chcą mnie upolować i poderżnąć mi gardło? – Rune zmarszczyła swoje idealnie zarysowane brwi. – A czegoż innego miałabym dla nich pragnąć?

Zmrużył oczy.

– A kiedy to wszystko się skończy i twoje cenne wiedźmy będą bezpieczne, a tyranka

znowu zasiądzie na mrocznym tronie, ty zostaniesz żoną księcia, który będzie cię traktował jak trofeum. Tego też pragniesz? Być wystawiana na pokaz, niczym ozdoba w przeszklonej gablocie?

Jakby się zawahała, a potem przekornie wysunęła podbródek.

– Soren uczyni mnie tak szczęśliwą, jak *inni* nigdy by nie zdołali.

I pomyśleć, że całował usta, z których padły te słowa.

– Możesz oszukać ich wszystkich, ale mnie nie oszukasz. Spójrz na siebie, Rune. Upijasz się na umór, żeby móc znieść wieczór z nim. – Pomyślał o sobie samym, nie tak dawno temu. I nie spodobało mu się to wspomnienie. – Będziesz nienawidzić tego, że jesteś żoną Sorena Norda.

– Nie masz pojęcia, czego nienawidzę.

– Trochę mam.

W jej oczach mignęła błyskawica.

– W ogóle mnie nie znasz.

– Może nie znam *Rune Winters* – szepnął, trzymając usta parę centymetrów od jej warg.

– Ale znam Szkarłatną Ćmę. Jej się nie da zamknąć w klatce.

Rune przeszedł dreszcz.

– Przestań.

– Żal mi tego, który podetnie ci skrzydła.

– Przestań mówić.

– Pożegnaj się ze swoją wolnością, Rune.

– Zamknij się!

Wygięła się gwałtownie ku niemu, a Gideon omal nie wypuścił jej nadgarstków. Zapomniał, jaka jest silna, choć jest od niego dwa razy mniejsza. Przesunął nogę, żeby odzyskać kontrolę.

Drugi błąd.

Rune kopnęła go prosto w krocze.

Ból eksplodował jak bomba, oślepiając go. Pomieszczenie stało się jaskrawo białe. Gideon zgiął się w pół i osunął na podłogę, bo nieznośny ucisk w kroczu sprawił, że świat wokół zniknął. Przyciągnął kolana do piersi, by się chronić, gdyby chciała to powtórzyć.

Rune podniosła pistolet.

– To za to, że wydałeś mnie na oczyszczenie.

Gideon jęknął z bólu, leżąc w kałuży pełnej whisky i odłamków szkła.

Drzwi gwałtownie się otworzyły.

Zapach krwi i róż wypełnił toaletę, gdy ktoś do niej wszedł.

– O, Gideon Sharpe – rozległ się głos, który wciąż prześladował go w snach. – Co za miła niespodzianka.

Przesunął się nad nim *jej* cień, sprawiając, że zmroziło mu krew w żyłach. Gideon nie podniósł wzroku. Wiedział, kogo zobaczy: wiedźmę z białymi niczym kora brzozy włosami i oczami jak zamrożone morze.

Cressida Roseblood.

Gideon zamknął oczy.

Cholera.

Zawsze powtarzał sobie, że lepiej być martwym niż w szponach Cressidy. Że gdyby miał znowu być jej więźniem, to znalazłby sposób, żeby wszystko skończyć.

Zerknął na swój pistolet, który wciąż był w rękach Rune.

Zupełnie poza jego zasięgiem.